

CHRYSTUS PRZEMIENIONY KRÓLEM MIŁOSIERDZIA

W Tajemnicy Przemienienia, podobnie jak w kilku innych tajemnicach ziemskiego życia Jezusa (Boże Narodzenie, Epifania, Ofiarowanie w Świątyni, publiczne nauczanie, itd.) zespalają się ze sobą ściśle dwa wątki: chwały i cierpienia. Święty Łukasz podaje, że mniej więcej osiem dni przed wejściem na wysoką górę Jezus powiedział do uczniów te znamienne słowa: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: zostanie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; zostanie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Łk 9,22). Dwaj pozostali Ewangelisci stwierdzają, że „gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych” (Mk 9,9; Mt 17,9). Chwała Przemienienia zostaje w ten sposób spowita myślą o męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Przyjrzyjmy się najpierw nieco bliżej tym wątkom.

1. Dwie góry: Tabor i Góra Oliwna

Znamienne są opisy poszczególnych Ewangelistów i godne uwagi są różnorodne próby ich wyjaśnienia. Uplłynęło już dobrych kilkanaście miesięcy przebywania Jezusa z uczniami: słuchali Go, przyglądali Mu się z bliska, podziwiali, niejednokrotnie nie rozumieli... Któregoś wieczoru „Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6, 12-13). Znamienna jest tu relacja św. Marka, który wyliczając tychże Apostołów nie umieszcza Andrzeja, brata Piotra, tuż po Piotrze, jak czynią to Mateusz i Łukasz, ale przesuwa go na czwarte miejsce: „I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy. Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek *Boanerges*, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja...” (Mk 3, 14-18). Otóż ta

właśnie trójka wysuwa się wciąż na czoło: widzimy ją także na Taborze i w Ogrójcu. Tylko ci trzej uczniowie są bezpośrednimi świadkami Przemienienia i chwały Jezusa oraz Jego trwogi i drżenia przed Męką w Ogrodzie Oliwnym.

Gdy chodzi o Tabor, znamieną jest tu zwłaszcza relacja św. Łukasza: „Gdy (Jezus) się modlił (na górze), wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniaco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dopełnić w Jeruzalem” (Łk 9, 29-31). W szczytowym momencie Przemienienia treścią rozmowy staje się męka i śmierć, czekające Jezusa w Jerozolimie. Godna uwagi jest też postawa uczniów, dostrzeżona wyraźnie w tej właśnie relacji: „Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwu mężów, stojących przy Nim” (w. 32). Dalszy opis tego wydarzenia jest już niemal identyczny u wszystkich synoptyków: „Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie». Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: «Wstańcie, nie lękajcie się!». Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa” (Mt 17, 4-8).

Te ewangeliczne opisy wydarzenia Przemienienia Jezusa skłaniały w ciągu wieków niektórych autorów ascetycznych do sugerowania swoim czytelnikom, że Chrystus był zawsze taki sam i wcale się nie zmienił, zmieniło się jedynie w tym momencie patrzenie uczniów na Niego, trzeba bowiem wyrwać się ze swojego środowiska życiowego, wznieść się na górę, oderwać od spraw tego świata, odetchnąć świeżym powietrzem, do czego nakłonił swych uczniów sam Jezus, zachęcając ich do wędrowania wraz ze Sobą na górę, która musiała być bardzo wysoka, skoro się zmęczyli i posnęli, co jednak pozwoliło im zobaczyć Go w pełnym blasku Jego ziemskiej (i niebieskiej) chwały. Również my, chcąc widzieć Jezusa takim, jaki jest rzeczywiście, powinniśmy iść śladem tychże uczniów: wznosić się ponad codzienność i patrzeć nowymi, oczyszczonymi już oczyma.

Taka „ascetyczna” interpretacja faktu Przemienienia odbiega jednak daleko od konkretnej rzeczywistości opisywanej wielokrotnie w Biblii, gdzie obłok sygnalizuje wyraźnie faktyczną obecność Boga w tym właśnie miejscu. Gdyby więc Przemienienie wiązało się jedynie

z percepcją uczniów, tenże obłok powinien był chyba ustawicznie otaczać Jezusa – Emmanuela, czyli Boga z nami. Nie miałyby wówczas także żadnego sensu tak dobitne słowa odnotowane prawdopodobnie tylko przez św. Pawła (który przytacza tekst być może już funkcjonujący w pierwotnym Kościele) o całkowitym оголоczeniu Chrystusa: „On to, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz огоłocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci, uznany za człowieka, униżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6-8). I o ile cała dotychczasowa tradycja kościelna powtarzała, w ślad za św. Tomaszem z Akwinu, że to оголоczenie (*kenoza*) polega na przyjęciu przez Jednorodzonego Syna Bożego ludzkiej natury, to wybitny teolog współczesny, H. U. von Balthasar posunął się znacznie dalej, sugerując, iż Syn Boży, przyjmując ludzkie ciało, pozostawił w depozycie Bogu Ojcu swoje bóstwo, tak że faktycznie ludzie dostrzegali w Nim tylko człowieka: chwilami zaskakującego, niezwykłego, ale człowieka. Całe rzesze Jego wielbicieli i słuchaczy nie widziały nigdy naocznie Jego nieziemskiej chwały¹ Tak czy inaczej, niezależnie nawet od tych niezwykle wnikliwych sugestii Balthasara, trzeba uznać Przemienienie za fakt historyczny, przekazany do wiadomości innym dopiero po zmartwychwstaniu Jezusa („A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy powstać z martwych” – Mk 9, 9-10; „A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie opowiedzieli o tym, co zobaczyli” – Łk 9, 36). Sądzę, że św. Jan Apostoł, naoczny świadek tego wydarzenia, które pomija wprost w swojej Ewangelii, wspominał o nim już w Prologu, gdzie z całą mocą stwierdził: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). Był przecież o wiele młodszy od Jezusa i to on jako pierwszy poszedł za Jezusem (por. J 1, 37n): kiedy i gdzie mógł ujrzeć chwałę Jezusa, jeśli nie na Taborze i – ewentualnie – w momencie Jego wniebowstąpienia?

¹ Por. m. in. A. Birot, *Boski dramat z perspektywy Ojca: jak Bóg Ojciec żyje miłością w Trójcy Świętej*, w: *Bóg bogaty w miłosierdzie* (Kolekcja Communio 15), Poznań 2003, s. 82-100; ks. S. Mycek, *Otwarta miłość. Cierpienie Boga w trynitarno-chrystopologicznej interpretacji Hansa Ursa von Balthasara*, Communio 24 (2004) nr 2, s. 87-105.

Młodziutki Jan poszedł za Jezusem, bo uwierzył Janowi Chrzcicielowi, który mu powiedział: „Ujrzałem Ducha, który zstępował z nieba jak gołębica i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym. Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym” (J 1, 32-34). I tak potem przyłgął do Jezusa, że sam się poczuł Jego uczniem „umiłowanym” (J 13, 23; 19, 26; 21, 7. 20). Jego to wraz z bratem jego Jakubem i Piotrem spotykamy także na Górze Oliwnej – w Ogrójcu. Opis naocznego świadka tych wydarzeń (por. Mk 14, 51-52) jest tu szczególnie wymowny: „Kiedy przyszli do posiadłości zwanej Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem się pomodłę. Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć oraz odczuwać trwożę. I rzekł do nich: Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie. I odszedłszy nieco do przodu, padł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: *Abba*, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty niech się stanie. Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe. Odszedł znowu i modlił się, wypowiadając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były zmorzone snem, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć. Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: Śpicie dalej i odpoczywacie? Dostyc! Nadeszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto blisko jest mój zdrajca” (Mk 14, 32-42). Analogicznie opisuje tę scenę także św. Mateusz (zob. 26, 36-46).

W każdym z tych wydarzeń mamy trzech tych samych uczniów, którzy po wejściu – w tym drugim przypadku na niewielką – górę czują się ociężali i bardzo zmęczeni, skoro tak szybko zasypiają. W tym drugim przypadku zmęczył ich niewątpliwie dzień przygotowania i sama Ostatnia Wieczerza, która mocno się wydłużyła. Niemniej, nawet kilkakrotne upomnienia zboląłego Jezusa nie przynoszą pożądanego skutku. Czyżby także sam Piotr zapomniał o kilku tak mocnych zapowiedziach Jezusa, dotyczących pojmania, własnej męki i śmierci, a zwłaszcza jego rychłej zdrady? Samo już jednak zestawienie tych dwóch niezbyt odległych od siebie w czasie wydarzeń daje wiele do myślenia: Może właśnie dlatego Jezus wprowadził tę wybraną trójkę na górę Przemienienia, że zechciał umocnić te przyszłe filary Kościoła

w wierze przed swą rychłą męką? Przecież już znacznie wcześniej, jeszcze przed sceną Przemienienia, kiedy zamierzał wskrzesić młodzieńką córkę przelożonego synagogi, „nie pozwolił nikomu iść ze sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego” (Mk 5, 37).

Te trzy śpiące w Ogrójcu postaci dają nam wiele do myślenia. Są to przecież ludzie najbliżsi Jezusowi, wsłuchujący się w Jego słowa, podążający krok w krok za Nim. Słuchają Go, a nie słyszą, oglądają i dotykają, a nie widzą i nie czują... Znamienna jest scena ukazująca ich (względnie ich matki – por. Mt 20, 20) wewnętrzne nastawienie. Zgodnie z relacją Marka, rzecz wyglądała następująco: „Kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich, tak że się dziwili; ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni. Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać: Oto idziemy do Jerozolimy. A tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 10, 32-34). Ale dwaj z wybranych uczniów zdają się wcale tego nie słyszeć; mają własne pomysły i zamiary. Właśnie „wtedy – kontynuuje swój opis Marek (10, 35-40) – podeszli do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: Nauczycielu, pragniemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy. On ich zapytał: Co chcecie, żebym wam uczynił? Rzekli Mu: Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, a drugi po lewej Twej stronie. Jezus im odparł: Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony? Odpowiedzieli Mu: Możemy. Lecz Jezus rzekł do nich: Kielich, który Ja mam pić, wprowadzie pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również wprowadzie przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale dostanie się ono tym, dla których zostało przygotowane” Ci wybrani uczniowie myślą wciąż zdecydowanie po świecku: marzy im się jakieś doczesne królestwo mesjańskie z Jezusem Królem na czele. Zaczynają coraz poważniej myśleć o możliwości zrobienia jakiejś kariery przy Jezusie. Czyżby aż tak mocno utwierdziła ich w tym przeświadczeniu scena Przemienienia z chwalebnym Jezusem po środku, że wypowiedane przez Niego tak otwarcie słowa o czekającej Go bliskiej męce i śmierci wcale do nich nie docierają?

Nie dostrzegamy tu jednak Piotra – pierwszego z tych wybrańców. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w samych Ewangeljach. Oto kilka (sześć?) dni przed przemienieniem Jezusa, gdy

wyznał otwarcie swą wiarę w Niego: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16), i otrzymał od Niego obietnicę prymatu („Ty jesteś Piotr czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” – 18-19), i gdy zaraz potem „zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi udać się do Jerozolimy i wiele wycierpieć od starszych i arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie” (w. 21), Piotr po prostu nie wytrzymał: „wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie. Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku” (w. 22-23). W tak krótkim odstępie czasu dokonało się uznanie (wywyższenie) i niezwykle ostre skarcenie tego Apostoła, który we wszystkich ewangelicznych wykazach znajduje się zawsze na pierwszym miejscu. Można więc śmiało powiedzieć, że wyrzut, jaki Jakub i Jan usłyszeli od Jezusa po Przemienieniu, dotarł do świadomości Piotra tuż przed Przemienieniem. Żaden z nich nie był także w stanie zrozumieć głębi jego treści, albowiem „oczy ich były niejako na uwięzi” (Łk 24, 16), tak jak uczniów wędrujących do Emaus w dniu Zmartwychwstania. Trzeba było dopiero zstąpienia Ducha Świętego (zapowiadanego kilkakrotnie z całą mocą przez Jezusa), aby „sprawa” Jezusa stała się ich własną „sprawą” i żeby wreszcie zrozumieli sens misji Jezusa oraz to, że „służyć Jezusowi – to królować”² Dał temu szczególnie wyraz sam św. Piotr, kiedy dobitnie podkreślił: „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ale jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: «To jest mój Syn umiłowany, w którym sobie upodobałem». I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej” (2 P 1, 16-18).

² Nie oznacza to oczywiście, że istnieje jakakolwiek istotna różnica między Jezusem „przed-paschalnym” i „po-paschalnym”, jak to głoszą niektórzy bibliści ulegający na ogół wpływowi jakiejś liberalnej egzegezy. To bowiem, że Ewangelie powstały po Zesłaniu Ducha Świętego, nie oznacza wcale, iż fałszują one lub zmieniają fakty historyczne. Gdyby ci egzegeci mieli choć odrobinę racji, nie byłoby z pewnością w Ewangeliach takich scen, o jakich tutaj mówimy. Jezus jest wciąż ten sam; zmieniają się tylko postawy, nadzieje i oczekiwania ludzi wobec Niego.

2. „Oto człowiek!” – Król w cierniowej koronie

Wspomniana wyżej Góra Oliwna, będąca świadkiem udręk i pojmania Jezusa, była kilka dni wcześniej miejscem pozornego, bo czysto ziemskiego, triumfu Jezusa, celebrowanego symbolicznie w liturgii Kościoła w Niedzielę Palmową: Oto Jezus, jadąc na osiołku, „zbliżał się już do zboczy Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów zaczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I mówili głosem donośnym: Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój w niebie i chwała na wysokościach” (Łk 19, 37-38). „Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. Ci zaś, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: *Hosanna!* Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które nadchodzi. *Hosanna* na wysokościach!” (Mk 11, 8-10). Ale ta sama góra bywała także miejscem spotkania się Jezusa ze swym Ojcem niebieskim na modlitwie (por. np. J 8, 1). Odzwierciedla więc ona dobrze wzloty i upadki życia ludzkiego, jego radości i cierpienia. Można by też powiedzieć z powodzeniem, iż nasze życie codzienne toczy się między dwiema górami: górą Przemienienia i Kalwarią, na które Jezus wkroczył – według Ewangelii – tylko jeden raz. Toczy się ono gdzieś w okolicach Góry Oliwnej, co starał się wpoić swym uczniom tak mocno sam Jezus. Zanim udamy się wraz z Nim do namiestnika rzymskiego Piłata, zatrzymajmy się więc jeszcze krótko na tych pouczeniach, jakie Jezus przekazywał uczniom pomiędzy Taborem a Górą Oliwną, zwłaszcza po tych czysto ziemskich roszczeniach Jakuba i Jana, a także po bardzo ziemskim potraktowaniu Jezusa przez Piotra.

W związku z pierwszym wymienionym tu spośród dwóch przypadkiem, który zbulwersował mocno pozostałych dziesięciu Apostołów, myślących oczywiście także czysto po ludzku, Jezus przywołał ich do siebie i wyjaśnił dobitnie: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu” (Mk 10, 42-45). Natomiast w kontekście zganionej tak mocno postawy Piotra, wyjaśnił wszystkim uczniom: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto

straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16, 24-25). Czy oni to zrozumieli? Z pewnością nie, skoro właśnie w Ogrójcu „Szymon Piotr, który miał miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho” (J 18, 10). „Wtedy Jezus rzekł do niego: Włóż miecz na swoje miejsce, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? Jakże więc wypełnią się Pisma, że tak się stać musi?” (Mt 26, 52-54). Całkowita konsternacja, zaskoczenie, w końcu zaś ucieczka uczniów i zaparcie się Jezusa przez Piotra: widać wyraźnie, że uczniowie słuchali Jezusa, bo zapamiętali jakoś Jego słowa i je odnotowali, ale Go nie rozumieli, myśleli bowiem wciąż, aż do momentu oświecenia ich przez Ducha Świętego, czysto po ludzku, a nie po Bożemu. Narzucała im się czysto ziemską wizja Mesjasza, i to nawet politycznego, co powodowało niesłychaną trudność we właściwym rozumieniu wówczas przez nich i przez całe rzesze tej zdecydowanie nie-ziemskiej nauki Jezusa. Nasuwa się w tej sytuacji nawet podejrzenie, że Jezus, nie trafiając wprost do mentalności swoich słuchaczy, o czym się ustawicznie naocznie przekonywał, jak świadczą o tym choćby odnotowane przez św. Mateusza (13, 13-15) Jego własne słowa: „Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc, nie widzą i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: «Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił»”³, zaczął poniekąd prowokować swoich słuchaczy, co doprowadziło w końcu do tego, że wytoczony Mu przed Sanhedrynem proces przekształcił się szybko z religijnego w polityczny i jako taki został przedstawiony Pilatowi⁴

Święty Jan podaje, że „na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii”, do domu Łazarza, „którego Jezus wskrzesił z martwych. Urządzono tam dla Niego ucztę. Marta usługiwała, a Łazarz był

³ Zob. Iz 6, 9-10: „I rzekł [do mnie]: «Idź i mów do tego ludu: Słuchajcie pilnie, lecz bez zrozumienia, patrzcie uważnie, lecz bez rozeznania! Zatwardź serce tego ludu, znieczul jego uszy, zaślep jego oczy, iżby oczami nie widział ani uszami nie słyszał, i serce jego by nie pojęło, żeby się nie nawrócił i nie był uzdrowiony»”. Św. Jan, który cytuje także te słowa Proroka (J 12, 40), wyjaśnia, odnosząc je wprost do Jezusa: „Tak powiedział Izajasz, ponieważ ujrzał chwałę Jego i o Nim mówił” (w. 41).

⁴ Por. m. in. D. Kapkin, *Karykatura Króla. Polityczny sens śmierci Jezusa*, w: *Tajemnica Odkupienia* (Kolekcja Communio 11), Poznań 1997, s. 174-194; J. Losada Espinosa SJ, *Jak Jezus tłumaczył swoją śmierć*, w: tamże, s. 195-210.

jednym z zasiadających z Nim przy stole” (J 12, 1-2). Ponieważ „wielki tłum Żydów dowiedział się, że tam jest; a przybyli nie tylko ze względu na Jezusa, ale także by ujrzeć Łazarza, którego wskrzesił z martwych”, arcykapłani postanowili w tej sytuacji „zabić również Łazarza, gdyż wielu z jego powodu odłączyło się od Żydów i uwierzyło w Jezusa” (w. 9-11). „Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw. Wołano: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie, oraz: Król Izraela!” (w. 12-13). Wówczas „Jezus znalazł osiołka, dosiadł go, jak jest napisane: Nie bój się, Córo Syjonu! Oto Król twój przybywa, siedząc na ośle⁵” (w. 14-15). Jan przy okazji wyraźnie zaznacza, że „z początku Jego uczniowie tego nie zrozumieli. Ale gdy Jezus został uwielbiony, wówczas przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili” (w. 16). Otóż ten symboliczny i mesjański zarazem wjazd Jezusa do Jerozolimy stał się powodem przyspieszonych działań faryzeuszy, którzy już wcześniej, bo tuż po wskrzeszeniu Łazarza, idąc za wyraźną sugestią arcykapłana Kajfasza („lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za lud, niżby miał zginąć cały naród” – J 11, 50), „postanowili Go zabić” (J 11, 53). Ludzie ci jednak, jak wyjaśnia Jan Apostoł, myślący całkowicie w kategoriach tego świata i ponadto zaślepieni, co niejednokrotnie zarzucał im sam Jezus (np. J 9, 1n), zupełnie nie rozumieli tego, iż właśnie Kajfasz „tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział prorocstwo, że Jezus ma umrzeć za naród, i nie tylko za naród, ale także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (11, 51-52). Wyrok został zatem wydany jeszcze przed pojmaniem Jezusa w Ogrójcu i stawieniem Go przed Sanhedryn. Tam bowiem w nocy dokonana się czysta farsa: fałszywe oskarżenia, podstawieni i fałszywie zeznający świadkowie, pseudo-proces mający uwiarygodnić podjętą wcześniej decyzję. Święty Mateusz podaje, iż „arcykapłani i cały Sanhedryn szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić. Lecz nie znaleźli, chociaż występowało wielu fałszywych świadków” (Mt 26, 59-60). W tej sytuacji najwyższy kapłan rzekł do Jezusa: „Zaklinam Cię na

⁵ Jest to fragment prorocstwa Zachariasza (9, 9-10): „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku, na oślątku, zrzebięciu osłicy. On usunie rydwany z Efraima a konie z Jeruzalem; łuk wojenny zostanie złamany. Pokój ludom obwieści. Jego władztwo sięgać będzie od morza do morza, od brzegów Rzeki aż po krańce ziemi”

Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży? Jezus mu odpowiedział: Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bliźnierstwo. Jak wam się zdaje? Oni odpowiedzieli: Winien jest śmierci” (w. 63-66). W ten sposób proces z politycznego przerodził się w czysto religijny, gdyż jedynym motywem wydania wyroku śmierci było wyznanie Jezusa, dotyczące Jego własnej godności mesjańskiej i synostwa Bożego.

Sytuacja zmienia się jednak radykalnie u Piłata, którego nie interesują zupełnie żadne wewnątrz-religijne spory żydowskie. Trzeba koniecznie znaleźć odpowiednie argumenty polityczne, które przekonają w końcu tego namiestnika rzymskiego. Tworzy się zatem nową farsę: przedstawia fałszywych świadków i wymyśla na poczekaniu wysane całkowicie z palca zarzuty. I tak dochodzi w końcu do znakomitej w swej wymowie i treści „rozmowy królewskiej” Na pytanie Piłata: „Czy Ty jesteś Królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie? Piłat odparł: Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Co uczyniłeś? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd. Piłat zatem powiedział do Niego: A więc jesteś królem? Odpowiedział Jezus: Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu. Rzekł do Niego Piłat: Cóż to jest prawda? To powiedziawszy wyszedł ponownie do Żydów i rzekł do nich: Ja nie znajduję w Nim żadnej winy” (J 18, 33-38). Niemniej, jako układny polityk, Piłat ulega stopniowo naporowi tłumu. Szuka ewentualnego wyjścia pośredniego, którym zaspokoi – być może – tłum, a zarazem uratuje Jezusa. Tym jedynym wyjściem, jakie przychodzi mu na myśl, staje się biczowanie, które ostatecznie niczego nie załatwi, a pomnoży niepomniernie cierpienia fizyczne i duchowe Jezusa. Kiedy bowiem Piłat nakazał ubiczować Jezusa, to znudzeni tym wszystkim żołnierze wynaleźli typową dla siebie sposobność do igraszki: „upłótlszy koronę z cierni, włożyli Mu ją na głowę i okryli Go płaszczem purpurowym. Potem podchodzili do Niego i mówili: Witaj, królu żydowski! I policzkowali Go” (J 19, 2-3). Taką to właśnie karykaturę króla ziemskiego Piłat, przekonany wciąż o niewinności Jezusa, przed-

stawia ludowi: „Oto wyprowadzam Go wam na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy. Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piłat rzekł do nich: Oto Człowiek” (w. 4-5). To Piłatowe: *Ecce Homo!* rozlega się przez wieki w całym świecie chrześcijańskim: szczególnie wymowne jest w malowidłach, rzeźbach i obrazach, ale nie tylko, albowiem porbrzmiewa także w kaznodziejstwie i całej literaturze teologicznej. I jakże pasują do Niego wypowiedziane przed wiekami prorocze słowa Izajasza (53, 2-5): „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a my uznaliśmy Go za skazańca, chłostanego przez Boga i zdeptanego. (...) Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie”

Ale to nie wszystko. Ataki się nasilają. Polityczne wybiegi Piłata nie przynoszą pożądanego skutku. Szantażowany groźbą podważenia autorytetu cesarza rzymskiego, Piłat decyduje się ukazać ponownie ludowi wyniszczonego całkowicie Jezusa, a gdy Go wyprowadzono, obwieszcza wrzeszczącej wciąż rzeszy: „Oto wasz król! A oni krzyczeli: Precz! Precz! Ukrzyżuj Go! Piłat powiedział do nich: Czyż króla waszego mam ukrzyżować? Odpowiedzieli arcykapłani: Poza cezarem nie mamy króla. Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowano” (J 19, 14-16). Niezwykle ważny dla całości obrazu i niesłychanie wymowny w tym kontekście jest dalszy ciąg relacji Janowej (podany także, ale w wielkim skrócie, przez wszystkich Synoptyków): „Wypisał też Piłat tytuł winy i kazał go umieścić na krzyżu. A było napisane: Jezus Nazarejczyk, Król żydowski. Napis ten czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa, było blisko miasta. A było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim. Arcykapłani żydowscy mówili do Piłata: Nie pisz: Król żydowski, ale że On powiedział: Jestem Królem żydowskim. Odparł Piłat: Com napisał, napisałem” (w. 19-22).

Z napisem tym: „Jezus Nazarejczyk, Król żydowski” zestawmy odnotowane niemal na samym początku *Ewangelii Janowej* słowa Natanaela. Kiedy mianowicie spotkał go Filip i „powiedział do niego: Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy – Jezusa, syna Józefa z Nazaretu. Rzekł do niego Natanael: Czy może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1, 45-46). „Jezus Nazarejczyk” – „Czy może być co dobrego z Nazaretu?”: oficjalny wyraz opinii publicznej.

Przechodzący obok krzyża Jezusa przez wszystkie minione stulecia ludzie wciąż to widzą i czytają. Jednak zaledwie dwa zdania wymienione z Jezusem wystarczyły do tego, aby ten przyszły Apostoł Jezusa z głębi serca wykrzyknął: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!” (w. 49). Czyżby już wówczas, jako „prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu” (w. 47), jak go sam Jezus określił, nie tylko uwierzył, ale wypowiedział także te prorocze słowa, które Pilat kazał umieścić nad głową Jezusa?

3. Przebite serce ukrzyżowanego Króla

Król w cierniowej (nie złotej!) koronie. Król ukrzyżowany. Czy można się dziwić żołdakom i rzeszy, a także tym wszystkim, którzy Go wyśmiewali, skoro widzieli faktycznie jedynie strzęp człowieka poranionego na całym swym ciele, oszpeconego całkowicie i wyśmianego doszczętnie tym szyderczym dla nich tak po prostu napisem? Sądzę, że dobrze będzie przytoczyć w tym miejscu słowa powieściopisarza, F. Dostojewskiego, który umieścił niejako w samym centrum swej powieści *Idiota*, namalowany w 1521 r. przez Hansa Holbeina, obraz przedstawiający Chrystusa zdjętego z krzyża⁶ Dostojewski oglądał ten obraz w Bazylei w 1867 r. i musiał on wyrzucić na nim niesamowite wrażenie, skoro jego kopia znalazła się w tej powieści na bardzo widocznym miejscu w domu Rogożyna, wywołując bardzo mieszane uczucia u ludzi: „Na ten obraz lubię patrzeć” – mówi na przykład sam Rogożyn, na co księżę Myszkina (tytułowy idiota) odruchowo reaguje: „Ależ od tego obrazu niejeden może utracić wiarę!”⁷ A jak sam Dostojewski odbiera ten obraz? „Nie było w nim nic ładnego pod względem artystycznym, ale wzbudził we mnie jakiś dziwny niepokój. Obraz przedstawiał Chrystusa, który dopiero co został zdjęty z krzyża. Wydaje mi się, że malarze przyzwyczaili się malować Chrystusa i na krzyżu, i zdjętego z krzyża, lecz zawsze z odcieniem niezwykłej piękności w obliczu; piękność tę starają się zachować nawet w najstraszniejszych męczarniach. Na tym zaś obrazie u Rogożyna nie ma nawet śladu piękności; jest to najzwyczajniejszy trup człowieka, który jeszcze przed przybiciem go do krzyża zniósł nieskoń-

⁶ Nie jest to jednak „typowe” zdjęcie z Krzyża, ani ukazanie martwego Jezusa na kolanach Matki; obraz ukazuje bowiem martwego Jezusa wyciągniętego równo na jakiejś desce, przy czym Jego głowa znajduje się po lewej strony widza oglądającego ten obraz.

⁷ F. Dostojewski, *Idiota* (tłum. J. Jędrzejewicz), Warszawa 1971, s. 243.

czone męki, rany, tortury, bicie przez strażników, bicie przez tłum, kiedy dźwigał na sobie krzyż i upadł pod jego brzemieniem, wreszcie mękę ukrzyżowania trwającą sześć godzin (przynajmniej według moich obliczeń). Prawda, że jest to twarz człowieka dopiero co zdjętego z krzyża, to znaczy twarz, która zachowała w sobie bardzo dużo życia, ciepła; nic jeszcze nie zdążyło zeszywnieć, więc w obliczu zmarłego przebija nawet cierpienie, jak gdyby jeszcze teraz przez Niego odczuwane (artysta bardzo dobrze to uchwycił); ale za to sama twarz nie została bynajmniej oszczędzona; jest tu tylko natura i naprawdę taki powinien być trup człowieka po tylu mękach, kimkolwiek byłby ten człowiek. Wiem, że Kościół chrześcijański ustalił jeszcze w pierwszych wiekach, że Chrystus cierpiał nie w przenośni, ale w rzeczywistości, i że jak z tego wynika, ciało Jego podlegało na krzyżu prawom przyrody zupełnie i bez reszty. Na obrazie twarz ta jest okropnie pobita, spuchnięta, pokryta strasznymi, nabrzmiałymi, skrwawionymi sińcami, oczy otwarte, źrenice skrzywione; wielkie, odsłonięte białka oczu świecą jakimś martwym, szklanym odblaskiem. Dziwna rzecz – kiedy się patrzy na tego trupa, na tego zamęczonego na śmierć człowieka, przychodzi na myśl pewne osobliwe i ciekawe pytanie: jeżeli takiego właśnie trupa (a na pewno musiał być właśnie taki) widzieli wszyscy Jego uczniowie, Jego główni przyszli Apostołowie, widziały kobiety chodzące za Nim i stojące pod krzyżem, wszyscy, co wierzyli w Niego i ubóstwiali Go, to jakim sposobem mogli uwierzyć, patrząc na takiego trupa, że ten męczennik zmartwychwstanie? Tu mimo woli nasuwa się pojęcie, że jeżeli śmierć jest tak okropna i prawa natury tak silne, to jak je można przezwyciężyć? Jak je przemóc, jeżeli ich nie przezwyciężył teraz nawet Ten, który za życia Swego zwyciężał przyrodę, któremu ona ulegała, który zawołał: *Thalita kum!* – i dziewczynka wstała, «Łazarzu, wstań» – i zmarły wyszedł z grobu? Patrzącemu na ten obraz przyroda wydaje się jakąś olbrzymią nieubłaganą i niemą bestią albo, właściwiej mówiąc, o wiele właściwiej, chociaż bardzo dziwnie – jakąś ogromną maszyną najnowszej konstrukcji, która bezmyślnie schwytała w swoje tryby, zmiążdżyła i wchłonęła w siebie, niema i obojętna, wielką i nieocenioną Istotę – taką Istotę, która sama jedna warta była całej przyrody i wszystkich jej praw, warta była całej ziemi, stworzonej, być może, jedynie po to, aby się na niej zjawiała taka Istota! Obraz ten właśnie jak gdyby wyraża owo pojęcie o mrocznej, zuchwałej i bezmyślnie wiekuiściej sile, której wszystko podlega; i to pojęcie mimo woli udziela się każdemu, kto patrzy na obraz. Ci ludzie, którzy otaczali zmarłego, a których wcale nie ma tutaj na obrazie, musieli odczuć

straszliwy niepokój i zwątpienie tego wieczoru, kiedy runęły naraz wszystkie ich nadzieje i niemal wygasła ich wiara. Musieli rozejść się w okropnym strachu, choć każdy z nich unosił z sobą ogromną myśl, która już nigdy nie mogła być im wydarta: gdyby sam Nauczyciel mógł być ujrzyć ten swój obraz w przeddzień stracenia, to czy tak samo wstąpiłby na krzyż i tak samo umarłby jak teraz? Pytanie to również mimo woli nasuwa się każdemu, kto patrzy na obraz”⁸

Celowo przytoczyłem cały ten długi tok opowiadania, nie przerywając go żadnym komentarzem, albowiem głębią swej refleksji i swą niesłychaną logiką wywodu przemawia on, jak sądzę, sam przez się do czytelnika. A przytoczyłem go głównie dlatego, że na rzeczywistość ukazaną obrazowo przez artystę wyrosłego na Zachodzie w określonym miejscu i czasie patrzy teraz pisarz ukształtowany w duchu teologii wschodniej, w której Przemienienie Pańskie należy do grona dwunastu tzw. wielkich, czyli najważniejszych, świąt w całym roku kościelnym. Patrzy na ten obraz człowiek świecki, który pogłębiał jednak niejednokrotnie swą wiedzę religijną i teologiczną, udając się na długie rozmowy z tym czy owym „starcem” rosyjskim, tzn. człowiekiem oddającym się całymi dniami i latami kontemplacji prawd Bożych w ścisłym odosobnieniu. Nic więc dziwnego, że jego powieści są przesiąknięte do głębi przeróżnymi problemami teologicznymi oraz odnośnymi wynurzeniami tychże starców, i to tak głębokimi, że nawet taki teolog, jak Y. Congar nie zawahał się w swych refleksjach eschatologicznych sięgać do *Braci Karamazow* Dostojewskiego i przytaczać stosunkowo długie wywody wzmiankowanego tam często starca Zosimy na temat samej istoty nieba czy piekła⁹ W przytoczonym cytacie Dostojewski sam się niejako wywnętrza przyglądając się wnikliwie ukazanej przez Holbeina postaci Chrystusa. Wydaje mu się, że malarze przywykli ukazywać Chrystusa wiszącego na krzyżu lub zdjętego z krzyża „z odcieniem niezwyklej piękności w obliczu”: a oto tu nie ma ani śladu piękna! Ale tak przecież Chrystus musiał faktycznie wyglądać – zresztą całkowicie zgodnie z zapowiedziami Pisma. Mamy więc przed oczyma autentyczną niemal wizję anty-Przemienienia, w której nabierają jeszcze głębszego wyrazu cytowane już wyżej, ale nie do końca, słowa z *Listu do Filipian*: „...ogolił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusz-

⁸ Tamże, s. 452-454.

⁹ Por. Y. Congar OP, *Chrystus i zbawienie świata*, Kraków 1968, s. 224-226 i 246-247.

nym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 7-8). Na sam widok tak sponiewieranego Jezusa cisną się na usta zasugerowane poniekąd przez Niego samego¹⁰ słowa Psalmu 22 [21], 7-9: „Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez lud. Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głową: Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje” Nic więc dziwnego, że Dostojewski głośno zastanawia się nad tym, jakim sposobem ci wszyscy, którzy wierzyli w Niego i Go ubóstwiali, mogliby nadal wierzyć, patrząc na takiego trupa, że ten męczennik zmartwychwstanie?

Na obrazie Holbeina nie widać wprost przebitego Serca Jezusa – i Dostojewski o tym nie pisze. Rzuca się jedynie w oczy, bo jest bliska widza, dosyć spora dziura w prawym boku Zmarłego. Brakuje więc tego elementu, na którym skupiła się wkrótce po Holbeinie cała niemal pobożność zachodnia, uwypuklająca coraz to mocniej wielką rangę kultu Najśw. Serca Jezusa w Kościele. Podstawa jest tu niewątpliwie biblijna: gdy wysłani przez Pilata na prośbę Żydów żołnierze „podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok a natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: «Kość jego nie będzie złamana»¹¹ I znowu na innym miejscu mówi Pismo: «Będą patrzeć na Tego, którego przebili»¹² (J 19, 33-37). Natomiast sam kult zawdzięcza swe

¹⁰ „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46; Mk 15, 34; Ps 22 [21], 2), na które reakcja była ślepa albo zdecydowanie przewrotna: „Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: On Eliasza woła” (Mt 27, 47); „Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć z krzyża” (Mk 15, 35). A przecież – jestem głęboko o tym przekonany – są to słowa modlitwy rozpoczynającej długi Psalm 22, jak się wciąż podkreśla: „Dawidowy”, czyli skomponowany ponad 1000 lat wcześniej, a oddający w swej pierwszej części tak niezwykle dokładnie całe to wydarzenie, iż ktoś nie znający faktów mógłby nawet przypuszczać, że napisał go naoczny ich świadek. Widzę osobiście trzy zespalaające się ściśle ze sobą możliwości wyjaśnienia tego faktu: 1. Król prorok Dawid, ziemski poprzednik Jezusa, jak świadczą o tym dobitnie dwie Jego genealogie: Mateusza i Łukasza, przeżył duchowo całą rzeczywistość ukrzyżowania z najdrobniejszymi nawet jej szczegółami: dzielenie szat Jezusa, rzucanie losów co do Jego płaszcza, szydzenie z Niego, podanie mu żółci lub octu do picia... – i ją uwiecznił w tym Psalmie, 2; Jezus przeżywa to samo i modli się tymi samymi słowami, wypowiadając głośno sam ich początek; 3. Wypowiadając te prorocze słowa, Jezus pragnie ponownie ukazać tej rzeszy, która znała tę modlitwę na pamięć, że ona się teraz spełnia co do joty.

¹¹ Chodzi tu wprost o zalecenie dotyczące paschalnego baranka (jeszcze egipskiego): „Kości z niego łamać nie będziecie” (Wj 12, 46).

¹² Jest to fragment prorocstwa Zachariasza (12, 10): „Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję ducha łaski prześlągnięcia. Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć

powstanie i rozwój mistycznym przeżyciom (objawieniom) św. Małgorzaty Marii Alacoque (1647–1690) i jej kierownikowi duchowemu św. Klaudiuszowi de Colombière, jezuitcie, który przyczynił się niewątpliwie do rozpowszechnienia tego kultu¹³ Ponieważ sprawy są na ogół znane (nabożeństwo pierwszych piątków miesiąca, ustanowienie osobnego święta Serca Jezusa tuż po oktawie Bożego Ciała¹⁴, specjalne akty zadośćuczynienia lub wynagrodzenia, itd.), przypomnę tylko, że gdy w 1956 r. papież Pius XII wydał specjalną encyklikę o kulcie Najśw. Serca Jezusa *Haurietis aquas*, poświęcono jej wkrótce rozliczne sympozja i prace naukowe, co zaowocowało m. in. wydaniem niezwykle obszernego, bo liczącego ponad 1400 stron druku, dwutomowego dzieła *Cor Iesu* (Rzym 1959)¹⁵

Jeszcze bardziej zakorzenione w całym Piśmie św. jest wielbienie Boga jako Króla. I chociaż ciągnęło się ono przez wieki, trzeba było czekać do momentu, aż przeminą czy upadną królestwa ziemskie ze wszystkimi swoimi królami, którzy, jeśli nawet obecnie istnieją, to nie mają już faktycznie żadnej konkretnej władzy, aby Kościół wprowadził oficjalnie do liturgii uroczystość Chrystusa Króla. Uczynił to definitywnie papież Pius XI encykliką *Quas Primas*, pragnąc w ten sposób uwieńczyć obchody Roku Jubileuszowego 1925. Powołał się przy okazji na wypowiedzi swoich poprzedników, którzy – poczynając od Leona XIII – coraz częściej i dobitniej mówili o duchowym panowaniu/królowaniu Jezusa nad Kościołem i światem.

To nowe święto zespoliło się szybko z rozwiniętym już bardzo kultem Serca Jezusowego, albowiem Pius XI polecił odmawiać publicznie w to święto ułożony jeszcze przez Leona XIII i zalecony oficjalnie przez Piusa X, zmodyfikowany nieco przez siebie *Akt poświęcenia*

będą nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym”

¹³ Pewne istotne dane podaje ks. S. Nagy SCJ, *Wstęp*, w: *Pamiętnik duchowy św. Małgorzaty Marii Alacoque (1647–1690)*, Kraków 1996, s. 7-18. Zob. także F. Marietti, *Serce Jezusa – objawieniem Bożej miłości*, *Communio* 15 (1995) nr 5, s. 94-104; L. Cappelluti, *Od zadośćuczynienia do solidarności. Soteriologiczna perspektywa kultu Najświętszego Serca Jezusowego*, w: *Bóg bogaty w miłosierdzie*, dz. cyt., s. 222-242.

¹⁴ Jako realizacja słów Jezusa: „... żądam od ciebie, żeby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był poświęcony na szczególną uroczystość ku uczczeniu mojego Serca, przez to, że w tym dniu wierni przystępować będą do Komunii św., że będą składać uroczyste wynagrodzenia przez publiczne wyznawanie win, ażeby naprawić zniewagi, jakich to Serce doznało podczas wystawienia na ołtarzach” *Pamiętnik duchowy...*, dz. cyt., s. 116.

¹⁵ Z publikacji polskich zob. m. in. ks. S. Wawryn TJ, *Kult Serca Bożego w świetle encykliki „Haurietis aquas”*, w: „... bo Jego Miłosierdzie na wieki” (*Ps 135*), red. ks. L. Balter SAC, Poznań 1972, s. 83-96.

rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusa, który sam także uroczysto odmówił w Bazylice Watykańskiej dnia 31 grudnia 1925 roku. Modlitwa ta niezwykle szybko się rozpowszechniła: odmawiano ją nie jeden czy dwa razy w roku, ale podczas przeróżnych nabożeństw eucharystycznych, zwłaszcza tych odprawianych w pierwsze piątki miesiąca, tak że wierni (ja także, bo od dziecka ona mi towarzyszyła) znali ją niemal na pamięć. Chociaż jest adresowana do Serca Jezusowego, to całą swą treścią wskazuje na Chrystusa Króla. A ponieważ zagubiła się gdzieś całkowicie w trakcie posoborowej reformy liturgii, sądzę, że warto przytoczyć tu ją w całości:

„O Jezu Najśłodszy, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, spojrzij na nas korzących się u stóp ołtarza Twego. Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy; oto dzisiaj każdy z nas oddaje się dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą. Wielu nie zna Ciebie wcale; wielu odwróciło się od Ciebie, wzgardziwszy przykazaniami Twymi; zlituj się nad jednymi i drugimi, o Jezu najłaskawszy, i pociągnij wszystkich do Świętego Serca Twego. Królem bądź nam, o Panie, nie tylko wiernym, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale i synom marnotrawnym, którzy Cię opuścili. Spraw, aby do domu rodzicielskiego wrócili czym prędzej i nie zginęli z nędzy i głodu. Królem bądź tym, których błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda oddziela; przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz.

Królem bądź tych wszystkich, którzy jeszcze blakają się w ciemnościach pogaństwa albo islamizmu, i racz ich przywieść do światła i królestwa Bożego. Wejrzyj wreszcie okiem miłosierdzia swego na synów tego narodu, który niegdyś był narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako źródło odkupienia i życia, ta krew, której oni niegdyś wzywali na siebie¹⁶. Zachowaj Kościół swój, o Panie; użyż mu bezpiecznej wolności. Użyż wszystkim narodom spokoju i ładu. Spraw, aby ze wszystkiej ziemi od końca do końca jeden brzmiał głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen”

W posoborowej atmosferze posuwającego się niejednokrotnie – wbrew wyraźnym zaleceniom samego Soboru Watykańskiego II

¹⁶ Jest to wyraźne nawiązanie do odnotowanych w *Ewangelii Mateusza* (27, 24-25) słów i wydarzeń: „Pilate, widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej narasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz. A cały lud zawołał: Krew Jego na nas i na dzieci nasze”

– zbyt daleko ekumenizmu modlitwa powyższa razila z pewnością uszy ludzi uważających się za „postępowych” Co jednak można jej zarzucić? Czy bowiem przez wieki Kościół nie podtrzymywał sformułowanej już w II/III wieku wyraźnie zasady, iż poza Chrystusem i Jego Kościołem nie ma zbawienia? I czy ogłoszona w samym sercu Jubileuszowego Roku 2000 deklaracja *Dominus Iesus* nie uwypukliła z całą mocą tej właśnie prawdy¹⁷?

Można było oczywiście pomawiać Piusa XI, jego poprzedników i następców, o niewłaściwe mieszanie się do polityki. Ale czy Kościół żyjący w świecie i posłany do tego właśnie świata ma prawo wyobcować się całkowicie ze spraw tego świata? Czy ma milczeć, gdy widzi, że źle się dzieje: prawa Boże są lekceważone, przekraczane lub odrzucane, na miejsce Boga wprowadza się słabego, grzesznego człowieka, a całą ludzkość ukierunkowuje ku nieuchronnej przepaści? Sam Chrystus nauczał, narażając się nie tylko na niezrozumienie, ale także na gniew i wściekłość słuchaczy, bo mówił bez pardonowo, nazywając rzeczy po imieniu. Kościół Chrystusowy przestałby być sobą, gdyby nie kroczył śladami swego Mistrza. Takie polecenie otrzymał od Chrystusa i od Jego bezpośrednich świadków: Apostołów.

Wypada jeszcze przypomnieć w tym miejscu, iż święto Chrystusa Króla miało być i stało się faktycznie sztandarowym świętem zainaugurowanej przez Piusa XI oficjalnie w Kościele Akcji Katolickiej. Poszczególne grupy tejże Akcji, jak choćby Krucjata Eucharystyczna ze swoją pieśnią sztandarową: „Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie, to nasze rycerskie hasło...”, rozpowszechniały to święto razem z jego głębokimi treściami teologicznymi, streszczonymi zwięźle w odnośnej prefacji własnej: Chrystus stał się w pełni Królem, gdy zawisł na krzyżu na Golgocie, ustanawiając mocą swej ofiary krzyżowej „królestwo wieczne i powszechne, królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju” Czy którekolwiek z królestw tego świata miało kiedykolwiek takie właśnie przymioty? I czy takie oto królestwo może komukolwiek faktycznie zagrażać? Z pewnością tak! Tuż bowiem przed swą męką sam Jezus powiedział: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie wyrzucony precz. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 31-32). Tenże „władca tego świata”, który potrafił doprowadzić sprytnie do śmierci

¹⁷ Na temat tej deklaracji w jej różnorodnych odcieniach zob. *Communio* 22 (2002) nr 1: *Dominus Iesus*.

Jezusa (por. J 14, 30), ma wciąż swoich popleczników i stara się na wszelkie możliwe sposoby przeciwdziałać „słodkiemu” panowaniu Jezusa. Niezwykle aktualne pozostaje w tej sytuacji to proste i jasne zalecenie Jezusa: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21, 36). Nie traci również nic ze swej mocy misyjny nakaz Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 15-16).

4. Chrystus zmartwychwstały Królem miłosierdzia

Ale na Krzyżu i pogrzebie zbawcze dzieło Chrystusa bynajmniej się nie kończy. Bez Zmartwychwstania pozostałby jedynie oglądany i opisany tak wnikliwie przez Dostojewskiego nieboszczyk w grobie, a całe ziemskie życie Jezusa straciłoby swój zbawczy wymiar i sens. Uczniowie wróciliby do swych dawnych zajęć, co zresztą zaczęli faktycznie już czynić, jak świadczą o tym wymownie zapisy ewangeliczne. Całe dzieło Chrystusa zostałoby wraz z Nim zapieczętowane w grobie. Akcentuje to z całą mocą św. Paweł Apostoł, który pisze m. in.: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, że byliśmy fałszywymi świadkami Boga (...) Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w waszych grzechach. Tak więc i ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie (...) Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 14-22).

Znamienne wydarzenia mają miejsce w poranek wielkanocny. Okazuje się bowiem w sposób zdumiewający i zaskakujący, że uważniej słuchali nauk Chrystusa Jego wrogowie i przeciwnicy, aniżeli sami Jego uczniowie i pobożne niewiasty. Święty Mateusz (27, 62-66) odnotowuje mianowicie, iż „nazajutrz, to znaczy po dniu Przygotowania, zebrali się arcykapłani i faryzeusze u Piłata i oznajmili: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: Po trzech dniach powstanę. Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatnie oszustwo gorsze od pierwszego. Rzekł im Piłat: Macie straż: idźcie, zabezpieczcie

grób, jak umiecie. Oni poszli i zabezpieczyli grób opieczętowując kamień i stawiając straż” Ci zaślepieni nienawiścią ludzie, którzy wsłuchiwali się w słowa Jezusa niemal jak nasi przeróżnej maści „ubecy”, nawet nie uświadamiają sobie tego, że oddają tym swoim zachowaniem wielką przysługę uczniom Jezusa i przyszłemu Kościołowi. Nie zaskakuje ich zresztą także przekazana przez samych strażników wiadomość o Zmartwychwstaniu. Święty Mateusz relacjonuje w dalszym ciągu: „Niektórzy ze straży przyszedli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszedli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu. Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczone. I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego” (Mt 28, 11-15). Jakże to typowe zachowanie dla władców tego świata, którzy są przekonani, że za pieniądze można wszystko załatwić, kupić, przekupić... – i jak aktualne także w dobie obecnej!

Zdecydowanie inna jest postawa załężnionych uczniów i pobożnych niewiast. Potwierdza się w ich zachowaniu to głośne myślenie Dostojewskiego: „Jeżeli takiego właśnie trupa (a na pewno musiał być właśnie taki) widzieli wszyscy Jego uczniowie, Jego główni przyszedli Apostołowie, widziały kobiety chodzące za Nim i stojące pod krzyżem, wszyscy, co wierzyli w Niego i ubóstwiali Go, to jakim sposobem mogli uwierzyć, patrząc na takiego trupa, że ten męczennik zmartwychwstanie?” – Apostołowie są całkowicie odrętwiali, zagubieni w obcym dla siebie mieście. A pobożne niewiasty, te, które stały pod krzyżem Jezusa: „Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa, oraz matka synów Zebedeusza” (Mt 27, 56), potem zaś się przypatrywały, jak Józef z Arymatei, „poważny członek Rady, który również wyczekiwał królestwa Bożego” (Mk 15, 43), „zakupił płótna, zdjął Jezusa z krzyża, owinął w płótno i złożył w grobie, który wykuty był w skale. Przed wejście do grobu zatoczył kamień” (Mk 15, 46), czuły pewien niedosyt. Chociaż bowiem, według świadectwa św. Jana Apostoła, „przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa nocą, i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i owinęli je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania” (J 19, 39-40), były mocno przekonane, podobnie jak niemal każda kobieta współczesna, że są takie czynności, jak choćby sprzątanie domu, których żaden mężczyzna dobrze nie wykona. „Obejrzały (więc dokładnie) grób i w jaki sposób

zostało złożone ciało Jezusa. Po powrocie przygotowały wonności i olejki; lecz zgodnie z przykazaniem zachowały spoczynek w szabat” (Łk 23, 55-56). Nie za bardzo chyba spały, bo „poszły skoro świt do grobu, niosąc przygotowane wonności” (Łk 24, 1). „A mówiły między sobą: Kto nam odsunie kamień z wejścia do grobu?” (Mk 16, 3). Zauważmy, jak są one delikatne i dyskretne: mogły przecież pójść do Apostołów i poprosić ich o pomoc; czy wypada jednak poprawiać na ich oczach tę „męską” niezdarną robotę? Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu „kamień zastały odsunięty od grobu. A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa. Gdy wobec tego były bezradne, nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie. Wtedy przypomniły sobie Jego słowa, wróciwszy zaś od grobu, oznajmiły to wszystko Jedenastu i wszystkim pozostałym. A były to: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba; i inne z nimi opowiadały to Apostołom. Lecz słowa te wydały im się cczą gadaniną i nie dali im wiary” (Łk 24, 2-11).

Ta niewiara uczniów i Apostołów jest zdumiewająca (zwłaszcza w zestawieniu z wielką wiarą wrogów Jezusa), ale i pocieszająca zarazem: nie są to ludzie naiwni, łatwowierni, odczuwają wewnętrzną potrzebę mocnych, namacalnych dowodów. Uwieczniona została przez św. Jana postawa apostoła Tomasza, który nie uwierzył świadectwu wszystkich pozostałych uczniów: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę” (J 20, 25). Zmartwychwstały Jezus wcale mu się nie dziwi, pozwala mu się dotykać: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” (w. 27). Powie jednak dobitnie: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (w. 29). Ileż – po ludzku rzecz ujmując – musiał się natrudzić zmartwychwstały Jezus, ażeby przekonać na nowo swych uczniów do Siebie! To ich czysto ludzkie nastawienie zmieni się dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to Duch Święty zstąpi na nich i – zgodnie z zapowiedzią samego Jezusa – wszystkiego ich nauczy i przypomni im wszystko, co Jezus im powiedział: „On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16, 14). Przemieniony na Taborze Jezus ukaże się dopiero wtedy, dzięki Duchowi Świętemu, oczom ich wszystkich. Wcześniejsze Jego objawienia (chrystofanie) nie przenikają jeszcze

w pełni do ich świadomości, chociaż są nieodzowne jako przygotowanie do zstąpienia Ducha Świętego na nich wszystkich. I dlatego jakiegokolwiek mówienie o Chrystusie przed- i po-paschalnym nie ma najmniejszego sensu: momentem przełomowym staje się tu Pięćdziesiątnica, a nie Wielkanoc jako taka.

Trzeba koniecznie jeszcze dodać rzecz niezwykle trudną do zrozumienia tak wówczas, jak i obecnie, jak o tym świadczą rozliczne fakty zapisane w Nowym Testamencie, a potem w całych dziejach Kościoła, że mianowicie zmartwychwstanie nie jest zwyczajnym wskrzeszeniem jakiegoś nieboszczyka (córeczki Jaira, młodzieńca z Naim, czy Łazarza), który i tak kiedyś umrze, ale jest ono całkowitą jego przemianą, przeistoczeniem, przeobrażeniem. Ponieważ saduceusze nie uznawali zmartwychwstania umarłych, a faryzeusze, którzy w nie wierzyli, bardzo po ludzku je rozumieli (chyba właśnie jako jakieś wskrzeszenie do nie kończącego się już życia) sam Jezus miał niemałe trudności z wyjaśnieniem im wszystkim, łącznie ze swymi uczniami, tej obecnej już w Starym Testamencie prawdy wiary. Na podchwytliwe pytanie o kobietę, która – zgodnie z prawem Mojżeszowym – była kolejno żoną siedmiu braci, którzy umierali jeden po drugim, nie zostawiając żadnego potomka, którego z nich po swej śmierci będzie żoną, skoro każdy z nich miał ją za żonę, Jezus odpowiedział: „Jesteście w błędzie, bo nie znacie Pisma ani mocy Bożej. Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie. A co do zmartwychwstania umarłych, to nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba? Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22, 29-32; por. Łk 20, 34-37; Mk 12, 23-27). Kiedy natomiast pewien faryzeusz zaprosił Go na przyjęcie, a On „zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali” – nastawienie dostrzegalne także dzisiaj niemal na każdym kroku – zalecił publicznie nie zajmować nigdy „pierwszego miejsca”, „każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”, a ponadto zapraszać (na przyjęcie) tych, którzy nie będą w stanie odpowiednio się zrewanżować, w tej sytuacji „odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łk 14, 7-14). Mówił też oczywiście, i to niejednokrotnie, uczniom o swoim własnym zmartwychwstaniu, „oni jednak nic z tego nie rozumieli. Rzecz ta była zakryta przed nimi i nie pojmowali tego, o czym była mowa” (Łk 18, 34).

Również pierwsi chrześcijanie mieli kolosalne trudności ze zrozumieniem faktu zmartwychwstania. Widać to szczególnie wyraźnie w niektó-

rych listach św. Pawła, zwłaszcza zaś w *Pierwszym Liście do Koryntian*, gdzie stara się wyłożyć im niezmiernie dosadnie i obrazowo rzeczywistość zmartwychwstania: „Lecz powie ktoś: A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukazują się ciała? O, niemądry! Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. Bóg zaś takie daje mu ciało, jakie zechciał; każdemu z nasion właściwe. Nie wszystkie ciała są takie same: inne są ciała ludzi, inne zwierząt, inne wreszcie ptaków i ryb. Są ciała niebieskie i ziemskie, lecz inne jest piękno ciał niebieskich, inne – ziemskich. Inny jest blask słońca, a inny – księżyca i gwiazd. Jedna gwiazda różni się jasnością od drugiej. Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe. Jeżeli jest ciało zmysłowe, jest też ciało duchowe. Tak też jest napisane: Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą, a ostatni Adam duchem ożywiającym (...) A jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak też nosić będziemy obraz Człowieka niebieskiego” (1 Kor 15, 35-49).

Ukazujący się nie tylko Apostołom, ale całym rzeszom (por. 1 Kor 15, 5-8), Jezus zmartwychwstały jest całkowicie przemieniony: jest tym samym Jezusem, który umarł na krzyżu i który „siedzi” obecnie „po prawicy Ojca”, wstawiając się u Niego za nami (por. Hbr 7, 25; 9, 24). Tenże Jezus ukazuje się równocześnie na różnych miejscach, wchodzi przez drzwi zamknięte i znika, pozwala się dotykać, przygotowuje uczniom śniadanie nad Morzem Tyberiadzkim i unosi się potem do nieba na ich oczach, strąca Szawła z konia, daje się oglądać przez wieki wielu stygmatykom i wybieranym przez Siebie osobom...

Tego właśnie przemienionego całkowicie, zmartwychwstałego Jezusa widywała często wspomniana już wyżej św. Małgorzata Maria Alacoque, widywała Go również, nawołującego świat do dostrzeżenia i uwielbienia Jego niezglębionego Miłosierdzia, s. Józefa Menéndez¹⁸,

¹⁸ Polski przekład odnośnego dzieła (napisanego w j. francuskim) ukazał się w USA w 1949 r.: *Apel Miłości czyli Orędzie Boskiego Serca Jezusowego do świata i jego posłanka siostra Józefa Menéndez koadiutorka Zgromadzenia Sacré Coeur (1890–1923)*, tłum. z j. francuskiego ks. dr Franciszek A. Cegielka SAC, Buffalo 1949. Książkę tę wydali ostatnio księża Jezuiti: *Wezwanie do Miłości czyli Orędzie Najświętszego Serca Jezusa do świata i życie Jego powiernicy siostry Józefy Menéndez zakonniczy Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur)*, Kraków 2007. Nie wspomniano tu, niestety, ani słowem o tłumaczu, zaznaczając jedynie, iż jest to „wydanie II poprawione...”, chociaż faktycznie,

której zapiski znał dobrze papież Pius XII, a tuż po niej święta siostra Faustyna Kowalska¹⁹, która po raz pierwszy ujrzała Jezusa Zmartwychwstałego dnia 22 lutego 1931 r. w Płocku: „Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty (białej) na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały (...) Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić jej będę jako swej chwały”²⁰

Ponieważ fakty są na ogół znane, chciałbym zwrócić szczególną uwagę na postać i rolę ks. Michała Sopoćko w życiu i dziele s. Faustyny. Kiedy bowiem s. Faustyna opowiedziała to swoje pierwsze przeżycie spowiednikowi w Płocku, ten jej odpowiedział: „To się tyczy duszy twojej... Maluj obraz Boży w duszy swojej” Kiedy jednak odeszła od konfesjonału, usłyszała słowa Jezusa: „Mój obraz w duszy twojej jest. Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia”²¹ Z dalszych jej relacji jasno wynika, że borykała się z tym problemem, na skutek całkowitego niezrozumienia spowiedników i otoczenia, aż do swego przyjazdu do Wilna, gdzie spotkała ks. Sopoćkę, którego poznała już wcześniej duchowo jako tego spowiednika, który nią właściwie pokieruje. W rzeczy samej ks. Sopoćko, który

jak wynika to z porównania obu tekstów, poprawek tych niemal nie widać; są natomiast pewne opuszczenia i dodatki. Nie ma oczywiście „Posłowania” napisanego przez ks. Cegielkę, ale opuszczono też „Zakończenie” napisane przez o. Fr. Charmot SJ, z którego można wnioskować, iż to on jest autorem tego dzieła. I na tym właśnie polega mój problem: zamiast przekazać treść notatek s. Menéndez bez komentarza, jak to się stało faktycznie z *Dziennikiem* s. Faustyny Kowalskiej, autor nadaje tu jej wypowiedziom określony przez siebie kierunek, ogarnia je wszystkie swoją własną wizją, którą narzuca poniekąd czytelnikowi. Sądzę, że tym właśnie zaszkodził temu „Dzielu”, bo je nadmiernie zreinterpretował – w duchu swojej epoki i swego własnego myślenia. Czy nie dałoby się wydać samych tylko notatek s. Menéndez tak, jak to zrobiono z *Dziennikiem* s. Faustyny?

¹⁹ Nie wymieniam innych konkretnych osób, bo nie zawsze wiadomo, czy były to widzenia rzeczywiste, uzewnętrznione, czy też tylko wewnętrzne, duchowe. Zob. np. św. Brygida Wielka, *Objawienia i inne dzieła*, Kraków 2004; s. Leonia Maria Nastał, *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy – wybór listów*, Stara Wieś 2000; o. Z. Dobrzycki OSPPE – o. S. Szafraniec OSPEE, *Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej Misja*, Kraków 2007.

²⁰ *Dzienniczek*, nr 47-48.

²¹ Tamże, nr 49.

w tym właśnie czasie habilitował się z pedagogiki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, podszedł do sprawy bardzo poważnie i po umiejętnym przebadaniu swojej penitentki polecił jej najpierw spisywać swe przeżycia duchowe i przekazywać mu je do wglądu (celem skrócenia jej pobytu przy konfesjonale). Kiedy zaś ona po jakimś czasie spaliła cały zeszyt, polecił jej odtworzyć go na nowo i w dalszym ciągu zapisywać swoje myśli i przeżycia. I tak oto powstał – tylko dzięki niemu – znany dziś w całym świecie chrześcijańskim *Dzienniczek*. To ks. Sopoćko zajął się następnie malowaniem obrazu, zlecając to ważne dzieło znanemu wówczas w Wilnie malarzowi Eugeniuszowi Kazimirowskiemu, do którego zaprowadzał s. Faustynę, albo ona sama się udawała w towarzystwie innej siostry, aby mu dawać wskazówki i dokładnie wyjaśniać, jak ma wyglądać Chrystus na tym obrazie. To ks. Sopoćko wystawił ten obraz na widok publiczny w Ostrej Bramie na zakończenie Jubileuszowego Roku 1933, obchodzone w terenie uroczystą oktawą Wielkanocy w 1935 roku. To on potem odwiedzał ją w Krakowie i pojechał nawet do Rzymu, aby przedstawić papieżowi Piusowi XI całkowicie nową, jak na owe czasy, ideę kultu Miłosierdzia Bożego, a po śmierci siostry Faustyny przejął cały ciężar głoszenia światu Orędzia przekazanego jej przez Jezusa.

Gdy chodzi o sam obraz, powszechnie wiadomo, że zarówno s. Faustynie, jak i ks. Sopoćce, z którym wielokrotnie rozmawiałem na ten temat, bardzo zależało, by odzwierciedlał on możliwie najdokładniej Jezusa oglądanego przez Faustynę; ona zaś jako kobieta, z natury wrażliwa na każdy szczegół, starała się dopilnować, by odpowiadał jej widzeniom. A ponieważ w trakcie malowania pojawiały się wątpliwości dotyczące niektórych fragmentów, pamięć zaś ludzka, choćby najlepsza, bywa ułomna i zawodna, sam Jezus ponownie jej się ukazywał i wyjaśniał wszelkie nurtujące ją i ks. Sopoćkę wątpliwości. „Kiedy raz spowiednik kazał mi się zapytać Pana Jezusa, co oznaczają te dwa promienie, które są w tym obrazie – odpowiedziałam, że dobrze, zapytam się Pana. W czasie modlitwy usłyszałam te słowa wewnętrznie: Te dwa promienie oznaczają krew i wodę – błądy promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz... Te dwa promienie wyszły z wnętrzości miłosierdzia mojego wówczas, kiedy konające serce moje zostało włócznią otwarte na krzyżu”²². „W pewnej chwili powiedział mi Jezus:

²² Tamże, nr 299.

Spojrzenie moje z tego obrazu jest takie jako spojrzenie z krzyża”²³
 „W pewnej chwili, kiedy byłam u tego malarza, który maluje ten obraz, i zobaczyłam, że nie jest tak piękny, jakim jest Jezus – zasmuciłam się tym bardzo... Wtem usłyszałam takie słowa: Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej”²⁴ W Wielki Piątek 1935 r. Faustyna zapisuje: „... kiedy weszłam do kaplicy, usłyszałam te słowa: Pragnę, żeby obraz ten był publicznie uczczony. – Wtem ujrzałam Pana Jezusa na krzyżu, konającego i w ciężkich boleściach, i wyszły z Serca Jezusa te same dwa promienie, jakie są w tym obrazie”²⁵ Natomiast w święto Chrystusa Króla Faustyna odnotowuje: „Wtem ujrzałam Jezusa, jako jest namalowany w tym obrazie, i rzekł mi te słowa: Córkko Moja, największą mi oddajesz chwałę, spełniając wiernie życzenia moje”²⁶.

Święta Faustyna, mimo całej swej kobiecej wnikliwości, nie podaje wszystkich szczegółów malowanego na wyraźne życzenie Jezusa obrazu. Z jej notatek można by jedynie wnioskować, że chodzi tu o Chrystusa Zmartwychwstałego, noszącego jeszcze widoczne ślady swojej Męki. Natomiast ks. Sopoćko, któremu święta nie szczędzi coraz to większych pochwał i wyrazów uznania ze względu na jego całkowite już zaangażowanie się w Dzieło Miłosierdzia, jest przekonany o tym, że Obraz przedstawia Chrystusa ukazującego się Apostołom w Wieczerniku w wieczór wielkanocny, zgodnie z opisem podanym przez św. Jana: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 19-23). Po ustanowieniu Eucharystii i kapłaństwa w tymże Wieczerniku w Wielki Czwartek, Jezus ustanawia teraz na tym samym miejscu – jak to z mocą podkreśla ks. Sopoćko – sakrament pokuty, największy po dwóch poprzednich sakrament miłosierdzia. Potwierdzeniem i niejako przypięczętowaniem tej chrystofanii jest ponowne

²³ Tamże, nr 326.

²⁴ Tamże, nr 313.

²⁵ Tamże, nr 414.

²⁶ Tamże, nr 500.

ukazanie się Jezusa tymże uczniom w tymże Wieczerniku ze względu na Tomasza: „A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: Pokój wam! Następnie rzekł do Tomasza: Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” – jak to przekazuje w dalszym ciągu sam św. Jan (w. 26-27). W żadnej innej chrystofanii nie pojawia się Jezus w takiej postaci i w taki sposób. Sam ks. Sopoćko wyjaśnia teologiczną treść Obrazu następująco:

„Symbolem miłosierdzia Bożego, ujawnionego w najwyższym stopniu w Odkupieniu, jest woda i krew, które wypłynęły z otwartego włócznią boku Pana Jezusa na krzyżu. Ta prawda została poglądowo przedstawiona na obrazie, przedstawiającym Pana Jezusa w momencie ukazania się Jego Apostołom w dniu Zmartwychwstania wieczorem ze słowami: «Pokój wam!» i ustanowienia sakramentu pokuty (J 20, 19n). Chrystus w białej szacie przepasanej pasem wchodzi do Wieczernika przez drzwi zamknięte, spoglądając ku dołowi na Apostołów, według wschodniego zwyczaju spoczywających wokół stołu na niskich tapczanach; prawą ręką podniesioną do wysokości ramienia błogosławi, a lewą uchyla szatę w okolicy Serca (niewidzialnego), skąd wychodzą dwa promienie (na prawo od widza błady, a na lewo czerwony). Promienie te symbolizują wodę i krew, jakie wypłynęły z boku Zbawiciela po otwarciu go włócznią na krzyżu (J 19, 34). Ojcowie i Doktorowie Kościoła widzą w tej wodzie i krwi symbol Kościoła rodzącego się z boku zmarłego Chrystusa, jak Ewa powstała z boku śpiącego Adama, wraz z sakramentami oczyszczającymi duszę (chrzest i pokuta, oznaczone przez promień błady), jak i życiodajnymi (sakrament Ołtarza i inne, oznaczone przez promień czerwony)”²⁷

Taki właśnie obraz namalował E. Kazimirowski, który zmarł w Białymstoku w 1939 r. Obraz ten wystawiony w Ostrej Bramie oglądały całe rzesze mieszkańców Wilna i okolic. Potem arcybiskup Jałbrzykowski polecił ks. Sopoćce go schować, ale już w 1937 r. zgodził się na umieszczenie go w kościele św. Michała w Wilnie. Dzieje tego obrazu i kilku jego kopii opisał wnikliwie ks. A. Witko²⁸ Obraz był też przez kilkanaście ostatnich lat publicznie czczony w kościele

²⁷ Ks. M. Sopoćko, *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*, t. IV: *O uroczystości Najmiłosierdnieszego Zbawiciela*, Paryż 1967, s. 66-67. W przypisie Autor podaje imiona czterech Ojców i pisarzy kościelnych.

²⁸ *Obraz Bożego Miłosierdzia*, Kraków (WAM) 1993.

Świętego Ducha w Wilnie. A gdy kard. A. Baćkis postanowił go przenieść do odbudowanego dopiero co kościółka Świętej Trójcy, w którym pracował m. in. także ks. Sopoćko, wybuchły spory zakończone faktycznym zabraniem Obrazu i zastąpieniem go odpowiednią kopią. Czy jednak jest to ten sam obraz, nad którym płakała s. Faustyna? Zaczynam teraz powątpiewać, albowiem gdy pod koniec maja 2007 r. znalazłem się przypadkowo (opatrnościowo?) w Ejszyskach położonych mniej więcej w połowie drogi od Wilna do obecnej granicy polskiej, zobaczyłem na lewym bocznym filarze tuż przy ołtarzu głównym umieszczony wysoko bardzo stary obraz Jezusa Miłosiernego z napisanymi odręcznie (i trochę niezdarne) u góry słowami: POKÓJ WAM. Przyjrzelśmy się bliżej, ze wszystkich stron, temu obrazowi, który wisi tam, jak mówili okoliczni mieszkańcy, „od niepamiętnych czasów” Faktycznie, nie ma na nim śladów wyjmowania z ramy, postać Jezusa jest lśniaco biała, ale – co więcej – widać za nim wyraźnie (czego nie ma na obrazie wileńskim) zamknięte drzwi, a pod nogami Jezusa posadzkę. Po tym dokładnym obejrzeniu nie miałem najmniejszej wątpliwości (ostatecznie powinni zdecydować o tym fachowcy), że musi to być oryginalny obraz Kazimirowskiego (choć nie zauważyliśmy na nim żadnego podpisu malarza). Nie jest bowiem wykluczone, że bardzo przezorny ks. Sopoćko starał się zabezpieczyć oryginał i albo poprosił tegoż malarza, względnie kogoś innego, o namalowanie drugiego identycznego obrazu, a następnie (kiedy? przed wojną? w czasie wojny?) umieścił go bardziej na odludziu i nieco bliżej Białegostoku, ratując w ten sposób przejęte od s. Faustyny po jej śmierci dzieło swego życia. Kiedy bowiem po wojnie znalazł się w Białymstoku, szerzył na wszelkie możliwe sposoby kult Bożego Miłosierdzia, a widząc niewłaściwy w swej treści, ale rozpowszechniany już po świecie, obraz malarza A. Hyły z Krakowa, zamówił prawdopodobnie następny obraz, tym razem u malarza L. Sleńdzińskiego, uwypuklający jeszcze dobitniej Wieczernik jako miejsce zjawienia się Chrystusa Zmartwychwstałego. W cytowanej wyżej książce w formie dodatku ks. Sopoćko odnotowuje:

„W czasie ostatniej wojny bardzo się rozpowszechniły modlitwy i obrazy miłosiernego Chrystusa, malowane przez różnych artystów pod wpływem przeżyć siostry Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia SS. Matki Boskiej Miłosierdzia. Obrazy te nie odpowiadają często wymogom sztuki kościelnej i nie posiadają żadnej historycznej podobizny Chrystusa. Każdy artysta przedstawia Go na swój sposób, zależnie od talentów i wymogów sztuki malarskiej. Prawdziwa wartość

obrazu leży nie tyle w zestawie kolorów, ile w wielkości Bożej łaski. W roku 1954 w Krakowie urządzono konkurs na obraz Najmiłosierniejszego Odkupiciela w momencie ukazania się Jego Apostołom w Wieczerniku w dniu Zmartwychwstania i ustanowienia sakramentu pokuty (J 20, 19n). Artystyczna Komisja Arcybiskupia w Krakowie pod przewodnictwem J. E. biskupa Stanisława Rosponda, sufragana krakowskiego, dn. 2 IX 1954 r. wybrała obraz art. mal. prof. Ludomira Sleńdzińskiego, co dn. 3 IX 1954 r. potwierdziła Artystyczna Komisja Biskupia w Przemyślu, a dn. 5 X 1954 r. zaakceptowała Komisja Główna Episkopatu Polski w Warszawie. – Tymczasem dn. 6 III 1959 r. w L'Osservatore Romano ukazała się *Notificatio S. Officii*, zalecająca wielką roztropność w szerzeniu kultu Miłosierdzia «według formuły s. Faustyny». Obraz Najmiłosierniejszego Zbawiciela, zaaprobowany przez Główną Komisję Episkopatu, jako oparty na Ewangelii, a nie na objawieniu prywatnym, nie wydaje się podlegać temu zakazowi i dlatego pozostał w świątyniach»²⁹ Wypada dodać, iż w tejże książce ks. Sopoćko zamieścił dwa kolorowe obrazy: Chrystusa ukrzyżowanego w cierniowej koronie i Zmartwychwstałego ukazującego się Apostołom w Wieczerniku. Nad tym ostatnim podał napis łaciński: PAX CHRISTI. Kto mógł zatem, poza ks. Sopoćko, domalować słowa POKÓJ WAM na obrazie znajdującym się w Ejszyszkach i oddającym tak wiernie jego zamysł teologiczny!?

Dlaczego tak długo zatrzymałem się nad obrazem? Bo jest on punktem wyjścia i zarazem głównym przedmiotem kultu. A ponieważ objawienia prywatne niczego nowego nie wnoszą do Objawienia publicznego, które swój kres i punkt szczytowy osiągnęło w Jezusie Chrystusie, a jedynie uwypuklają pewne istniejące już w nim elementy, ks. M. Sopoćko bardzo słusznie zauważał, że czczony publicznie obraz winien nam ukazywać nie Chrystusa będącego tworem jakiegoś artysty, malarza lub rzeźbiarza, ale Tego, którego ludzie oglądali własnymi oczyma: w tym konkretnym przypadku Chrystusa Zmartwychwstałego, noszącego na sobie znamiona Męki. I oto tenże Chrystus mówi wielokrotnie Faustynie o sobie, że jest Królem, Królem Miłosierdzia! Zauważamy w ten sposób przedziwny ciąg i rozwój Jego kultu: Faustyna czci Najśw. Serce Jezusa, obchodzi uroczyście kolejne święta Chrystusa Króla, ale na wyraźne życzenie Jezusa posuwa się jeszcze dalej – poza śmierć i grób! O ile bowiem oba wspomniane kultury

²⁹ Tamże, s. 67-68.

zatrzymywały się niejako i koncentrowały na Krzyżu, tracąc poniekąd z oczu rzeczywistość Zmartwychwstania, to sam Jezus przypomina ludzkości i Kościołowi, że życie nie kończy się śmiercią i że trzeba patrzeć z ufnością w przyszłość. Świętej Faustynie natomiast poleca: „Napisz to: nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia”³⁰

5. Problem poświęcenia świata Chrystusowi Królowi Miłosierdzia

Nie ulega wątpliwości, że tajemnica Taboru znalazła swoje wypełnienie w Chrystusie Zmartwychwstałym, uwidaczniającym w swym Ciele uwielbionym przebytą mękę i otaczającą Go już w pełni chwałę. Można by też domniemywać, że wraz z rozwijającym się tak mocno oddolnie kultem Miłosierdzia Bożego dzieje naszego ludzkiego świata zacierają ku końcowi. Tuż po przytoczonych wyżej słowach w *Dzienniczku* s. Faustyny czytamy: „Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki: Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przebite Zbawiciela, będą wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed dniem ostatecznym” Otóż wielu ludzi mówiło, iż tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej ukazał się taki właśnie znak na niebie: oglądali go na własne oczy i byli głęboko przekonani, że koniec świata nadchodzi. Niewątpliwie dla wielu sama wojna była końcem (ich) świata. Zresztą sam Jezus wyraźnie to zapowiadał. W bardzo skróconej wersji św. Marka (13, 7-10. 12-13. 19-20. 23-27) czytamy: „Kiedy więc usłyszycie o wojnach i odgłosy wojenne, nie trwóźcie się! To się musi stać, ale to jeszcze nie koniec. Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu; wystąpią miejscami trzęsienia ziemi, będą klęski głodu. To jest [dopiero] początek boleści. A wy miejcie się na baczności. Wydawać was będą sądom i w synagogach będą was chłostać. Nawet przed namiestnikami i królami stawać będziecie z mego powodu, na świadectwo dla nich. Lecz najpierw musi być głoszona Ewangelia wszystkim narodom (...) Brat na śmierć wyda brata a ojciec swoje dziecko; powstaną dzieci przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. I będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mojego imienia. Lecz kto wytrwa

³⁰ *Dzienniczek*, nr 83.

do końca, ten będzie zbawiony (...) dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia, którego Bóg dokonał, aż do dni obecnych i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał. Ale skrócił te dni ze względu na wybranych, których sobie obrał (...) Wy przeto uważajcie. Wszystko wam przepowiedziałem. W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi po kraniec nieba”

Takie i tym podobne eschatologiczne wypowiedzi Jezusa pojawiają się niejednokrotnie w *Dzienniczku* s. Faustyny. Głoszony zaś przez nią jako „sekretarkę Jezusa miłosiernego” kult Bożego Miłosierdzia ma być ostatnią już „deską ratunku” dla świata. 17 lutego 1937 r. s. Faustyna zapisuje: „Dziś rano widziałam w czasie Mszy św. Jezusa cierpiącego. Męka Jego odbiła się na ciele moim, choć w sposób niewidzialny, ale nie mniej bolesny. Jezus spojrział się na mnie i rzekł: Dusze giną mimo mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia mojego, zginą na wieki. – Sekretarko mojego miłosierdzia, pisz, mów duszom o tym wielkim miłosierdziu moim, bo blisko jest dzień straszliwy, dzień mojej sprawiedliwości” (nr 964-965). Natomiast rok później s. Faustyna odnotowuje: „Dziś usłyszałam słowa: W Starym Zakonie wysyłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam ciebie do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolalej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do swego miłosiernego Serca. Kar używam, kiedy mnie sami zmuszają do tego; ręka moja niechętnie bierze za miecz sprawiedliwości; przed dniem sprawiedliwości posyłam dzień miłosierdzia” (nr 1588). Można by wreszcie spośród wielu innych przytoczyć te wyjątkowe i zagadkowe zarazem odnotowane przez Faustynę słowa Jezusa, pobrzmiewające dla niektórych bardzo nacjonalistycznie lub szowinistycznie, zwłaszcza wówczas, gdy się je połączy z białą (a nie blade) – czerwonymi promieniami na Obrazie: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje” (nr 1732).

Znamienne jest to, że te ostatnie słowa przytoczył Jan Paweł II w homilii wygłoszonej przy okazji konsekracji świątyni wzniesionej ku czci Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach podczas swej

ostatniej pielgrzymki do Polski w 2002 r., zapowiadając, iż dokona w niej zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu, i podkreślając zarazem, iż uczyni to „z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tu zostało ogłoszone przez pośrednictwo św. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napępiało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spępia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście» (por. *Dzienniczek*, 1732)”³¹ Ponieważ zacytowane przez Papieża słowa wskazują wyraźnie na Polskę („Z Polski wyjdzie iskra...”), a Jan Paweł II nie wyjaśnił ich do końca, można by – jak sądzę – rozumieć je w trzech zespalających się ściśle ze sobą znaczeniach: tą iskram będzie sam kult Bożego Miłosierdzia, albo będzie nią kult Bożego Miłosierdzia, propagowany w świecie przez Jana Pawła II, względnie będzie nią sam Jan Paweł II, który uznał za swe priorytetowe zadanie obwieszczać światu objawioną prawdę wiary o Bogu „bogatym w miłosierdzie” Sam Jan Paweł II, przemawiając pięć lat wcześniej (7 czerwca 1997) w tychże Łagiewnikach, powiedział o sobie rzecz niezwykle ważną: „Orędzie miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia drugiej wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu. Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi było osobiście przyczynić się do wypełnienia woli Chrystusa przez ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego. Tu, przy relikwiach błogosławionej Faustyny Kowalskiej, dziękuję też za dar jej beatyfikacji. Nieustannie proszę Boga o «miłosierdzie dla nas i świata całego» (*Koronka*)”

W rzeczy samej, gdy przyjrzymy się pontyfikatowi Jana Pawła II, który samym dobozem swych imion nawiązał wyraźnie do swych poprzedników i ukazał tym samym światu, że chce być kontynuatorem ich misji i nauczania, dostrzeżemy wyraźnie, iż ustawicznie i na różne sposoby zabiegał o to, by przybliżyć Kościołowi i światu ideę Boga „bogatego w miłosierdzie” Już druga jego niemal że programowa, tak jak pierwsza, encyklika była w swej treści tak przełomowa i za-

³¹ Jan Paweł II, *VIII Pielgrzymka do Ojczyzny*, Olsztyn 2002, s. 88.

skakująca, że dopiero po wielu latach, bo mniej więcej w Jubileuszowym Roku 2000, kiedy to Jan Paweł II kanonizował jedną tylko osobę, a mianowicie s. Faustynę Kowalską, dokonując tego podniosłego aktu w Niedzielę Przewodnią i ogłaszając równocześnie tę właśnie niedzielę Świętem Bożego Miłosierdzia, czyli wypełniając dosłownie zalecenie Jezusa, odnotowywane wielokrotnie w *Dzienniczku* św. Faustyny, teologowie i księża zachodni zaczęli ją czytać (na nowo?) i trochę bardziej rozumieć – jak to niejednokrotnie sami wyznają. Papież zatwierdził w międzyczasie osobny formularz Mszy św. o Miłosierdziu Bożym i stopniowo pozwalał poszczególnym diecezjom na obchodzenie święta Miłosierdzia Bożego w Niedzielę Przewodnią oraz na korzystanie z tego także formularza. Nie mam ponadto najmniejszej wątpliwości co do tego, że wyniesienie przez niego w 1997 r. do godności doktora Kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która postawiła w swym życiu wszystko na miłość³², było kolejnym ważnym etapem szerzenia kultu Miłosiernej Miłości Boga, ukazanego tym razem jako rzeczywistość ogólnokościelna, a nie tylko polska. I wreszcie mamy to zawierzenie świata Bożemu miłosierdziu, jakiego Jan Paweł II dokonał w Krakowie w 2002 r. Papieski *Akt Zawierzenia Świata Bożemu Miłosierdziu* brzmi następująco:

„Boże, Ojcie miłosierny, który objawiłeś swoją miłość w Twoim Synu Jezusie Chrystusie i wylałeś ją na nas w Duchu Świętym, Poczycielu, Tobie zawierzamy dziś losy świata i każdego człowieka. Pochyl się nad nami grzesznymi, ulecz naszą słabość, przezwycięż wszelkie zło, pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi doświadczyć Twojego miłosierdzia, aby w Tobie, Trójjedyny Boże, zawsze odnajdywali źródło nadziei. Ojcie przedwieczny, dla bolesnej męki i zmartwychwstania Twego Syna, miej miłosierdzie dla nas i całego świata! Amen”

³² Cała jej „mała droga”, stanowiąca samą istotę jej przeżyć duchowych, koncentruje się na Bogu „bogatym w miłosierdzie”. Aby nie być gołosłownym, przytoczę dwie krótkie jej wypowiedzi: „Mnie obdarzył On (Bóg) swoim nieskończonym Miłosierdziem, w świetle którego rozważam i adoruję wszystkie pozostałe doskonałości Boże. Wszystkie one ukazują mi się opromienione miłością, nawet sama Sprawiedliwość (ona może nawet bardziej niż inne) wydaje mi się przyodziana miłością...” Chcąc zaś pokazać, że Bożą Sprawiedliwość należy rozważać „w świetle nieskończonego Miłosierdzia”, Teresa zaraz dodaje: „Jakaż to słodka radość pomyśleć, że Dobry Bóg jest Sprawiedliwy, to znaczy, że zważa na nasze słabości, że doskonale zna kruchość naszej natury. I czegoż tedy miałabym się lękać? Ach! Bóg tak nieskończenie sprawiedliwy, który z taką dobrocią przebacza dziecku popełnione przezeń winy, czyż nie będzie sprawiedliwy również w stosunku do mnie, która «zawsze jestem z Nim» (por. Łk 15, 31)?” *Rękopisy autobiograficzne*, A, 83 v., w: *Pisma*, t. I, Kraków 1971, s. 237-238.

Każdy, kto zna choć trochę rozpowszechniane oddolnie formy kultu Miłosierdzia Bożego według form podawanych przez s. Faustynę, dostrzeże bez trudu w końcówce powyższego *Aktu* dobrze znane wszystkim czcicielom Bożego Miłosierdzia słowa odnośnej *Koronki*, znajdujące przynajmniej pośrednią aprobatę w tymże *Akcie Zawierzenia*. W ten sposób wszystkie ważniejsze formy kultu Jezusa Miłosierdnego: obraz, nad którym można by jeszcze dyskutować, czy ważniejszy jest podpis: „Jezu, ufam Tobie”, co do którego sama s. Faustyna miała początkowo poważne wątpliwości zanim zrozumiała, „że – jak pisze w *Dzienniczku* (nr 327) – Jezus pragnie, ażeby była umieszczona cała formułka, ale nie kładzie wyraźnego nacisku, jako na te trzy słowa: Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezus, ufam Tobie”, czy też sytuacja na nim ukazana, a mianowicie fakt zjawienia się zmartwychwstałego Jezusa w Wieczerniku wielkanocnym – na co tak wielki nacisk kładł ks. M. Sopoćko, a dalej szczególna pamięć o godzinie trzeciej jako godzinie śmierci Jezusa na krzyżu i odmawiana zwłaszcza w tym czasie *Koronka*, a wreszcie ustanowione oficjalnie przez Jana Pawła II w Roku Jubileuszowym 2000 Święto Miłosierdzia Bożego, z którym sam Jezus związał tak wielkie łaski i obietnice. Spośród wielu Jego odnotowanych przez Faustynę wypowiedzi w tej kwestii warto zwrócić szczególną uwagę na to jedno: „Pragnę, aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego... Miłosierdzie moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski (...) Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrzości moich, pragnę, aby uroczyście obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mego” (nr 699).

Przyglądając się bacznie całemu, zarysowanemu w wielkim skrócie powyżej, biegowi wydarzeń, trudno byłoby oprzeć się wrażeniu, że Jan Paweł II uwieńczył dzieło swoich poprzedników, rozwijających z tak wielkim zaangażowaniem w Kościele kult Serca Jezusowego i kult Chrystusa Króla. I podobnie, jak to miało miejsce w przypadku Najśw. Serca Jezusa, poszedł za głosem Jezusa, przekazanym Kościołowi i światu za pośrednictwem „sekretarki Bożego Miłosierdzia”, którą wyniósł na ołtarze nie ze względu na jej objawienia czy przeżycia mistyczne, ale ze względu na samo jej życie oddane całkowicie Jezusowi

Miłosiernemu. Nie mam przy tym najmniejszej wątpliwości co do tego, że uwieńczył w ten sposób wielowiekowy proces rozwojowy, doprowadzając do pełni Tajemnicę Przemienienia, obchodzoną oficjalnie w Kościele raz w roku, ale zespalającą w sobie niemal wszystkie zbawcze wydarzenia ziemskiego życia Jezusa: od poczęcia i urodzenia aż po wywyższenie „na prawicę Ojca” Pragnę jednak przy okazji zauważyć, że obchodzone przez ostatnie stulecia święto Serca Jezusowego, a przez ostatnie dziesięciolecia święto Chrystusa Króla, koncentrują się zasadniczo na Krzyżu, czyli na Męce i śmierci Zbawiciela świata. Brakowało więc im dopełnienia odpowiadającego w pełni wydarzeniom zbawczym, które zajmuje przecież centralne miejsce w celebrowanej rok rocznie liturgii Kościoła – jako uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. W tych corocznych celebracjach poszczególnych wydarzeń zbawczych upamiętniamy jednak z reguły same te wydarzenia, nie wnikając specjalnie w niesłychane bogactwo ich treści. I na te właśnie treści sam Jezus starał się zwracać uwagę Kościoła, posługując się z reguły objawieniami prywatnymi. Tą drogą powstało w średniowieczu oficjalne święto Bożego Ciała, będące w gruncie rzeczy uwypukleniem i rozwinięciem treści zawartych w liturgii Wielkiego Czwartku. Obchodzona na wyraźne polecenie Jezusa w piątek po oktawie Bożego Ciała uroczystość Serca Jezusowego nawiązuje wyraźnie do liturgii Wielkiego Piątku. Z Niedzielą Palmową i Wielkim Piątkiem wiąże się także treściowo uroczystość Chrystusa Króla. Skoro jednak bez Zmartwychwstania „daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 17), jak to z mocą podkreśla cytowany już św. Paweł, nie można było poprzestać na Wielkim Piątku i sam Chrystus zaczął się domagać nieodzownego, także liturgicznie, dopełnienia, ukazując obrazowo dwa strumienie wypływające ze swego przebitego Serca jako „źródło miłosierdzia i życia” Zespolił natomiast to swoje żądanie z bliskim już, jak mówił, kresem dziejów. Kościół może i powinien więc być wdzięczny Janowi Pawłowi II szczególnie za to, że poświęcił cały swój pontyfikat szerzeniu kultu Bożego Miłosierdzia, że ustanowił to szczególne święto i że zawierzył całą ludzkość Bożemu Miłosierdziu.

Czy jednak ten papieski *Akt Zawierzenia* ma pozostać tylko jakimś zapomnianym z biegiem czasu wydarzeniem historycznym, utrwalonym co najwyżej na papierze? Czy nie powinien znaleźć odpowiedniego rezonansu w Kościele i świecie, także tym niechrześcijańskim? Pojawiają się coraz częściej głosy oddolne, sugerujące potrzebę, a nawet konieczność zasugerowania, albo nawet oficjalnego wprowadzenia

Aktu poświęcenia Kościoła i świata Chrystusowi Królowi Miłosierdzia.

Warto nadmienić, że takie czysto osobiste akty ofiarowania składały i składają nadal liczne osoby. Wielokrotnie takie akty całkowitego ofiarowania siebie Bogu czyniła wspomniana wyżej św. Małgorzata Maria Alacoque, podobnie postępowała św. Faustyna Kowalska, odnotowując w *Dzienniczku* swoje poświęcenia. Oto Akt ofiarowania, jaki Faustyna uczyniła w Wielki Czwartek 1934 r. podczas Mszy świętej: „Wobec nieba i ziemi, wobec wszystkich chórów anielskich, wobec Najśw. Maryi Panny, wobec wszystkich Mocy niebieskich oświadczam Bogu w Trójcy jedynemu, że dziś w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, Odkupicielem dusz, składam dobrowolnie z siebie ofiarę za nawrócenie grzeszników, a szczególnie za te dusze, które straciły nadzieję w miłosierdzie Boże. Ofiara ta polega na tym, że przyjmuję z zupełnym poddaniem się woli Bożej wszystkie cierpienia i lęki, i trwogi, jakimi są napelnieni grzesznicy, a w zamian oddaję im wszystkie, jakie mam, pociechy w duszy, które płyną z obcowania z Bogiem. Jednym słowem, ofiaruję za nich wszystko: Msze św., Komunie św., pokuty i umartwienia, modlitwy. Nie lękam się ciosów – ciosów sprawiedliwości Bożej – bo jestem złączona z Jezusem. O Boże mój, pragnę tym sposobem wynagrodzić Ci za te dusze, które niedowierzają dobroci Twojej. Ufam wbrew wszelkiej nadziei w morze miłosierdzia Twego. Panie i Boże mój, cząstko – cząstko moja na wieki – nie na własnych siłach opieram ten akt ofiarowania, ale na mocy, która płynie z zasług Jezusa Chrystusa. Powtarzać będę codziennie ten akt ofiarowania następującą modlitwą, której mnie sam nauczyłeś, Jezu: *O Krwi i Wodo, któraś wytrysła naówczas jako źródło miłosierdzia dla nas z Serca Jezusowego, ufam Tobie*” (nr 309).

O ile powyższy akt pobrzmiewa jeszcze typowymi dla kultu Serca Jezusa akcentami zadośćuczynienia, to analogiczny akt z września 1937 roku jest już nieustannym i bezgranicznym wprost wielbieniem Boga w Jego wielkim, nieprzebranym miłosierdziu. Oto jego istotne elementy: „... zaufałam całkowicie woli Bożej, która jest dla mnie miłością i miłosierdziem samym. Każesz pozostać w tym klasztorze – pozostanę; każesz przystąpić do dzieła – przystąpię; pozostawisz mnie do śmierci w niepewności co do dzieła tego – bądź błogosławiony; dasz mi śmierć wtenczas, kiedy po ludzku zdawać się będzie, że najbardziej potrzeba mojego życia – bądź błogosławiony. Zabierzesz mnie w młodości – bądź błogosławiony; dasz mi doczekać sędziwego wieku – bądź błogosławiony; dasz zdrowie i siły – bądź błogosławiony; przykujesz

mnie do łoża boleści, choćby na całe życie – bądź błogosławiony; dasz same zawody i niepowodzenia w życiu – bądź błogosławiony; dopuścisz, aby moje najczystsze intencje były potępione – bądź błogosławiony; dasz światło umysłowi mojemu – bądź błogosławiony; pozostawisz mnie w ciemności i we wszelakiego rodzaju udręczeniu – bądź błogosławiony” (nr 1264).

Może dobrze będzie przytoczyć jeszcze choćby kilka zdań z bardzo długiego „Aktu ofiarowania się Miłości Miłosiernej” św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „O mój Boże! Trójco Błogosławiona (...) Pragnąc, aby całe moje życie było aktem doskonałej Miłości, **POŚWIĘCAM SIEBIE NA OFIARĘ CAŁOPALNĄ TWOJEJ MIŁOSIERNEJ MIŁOŚCI** błagając, byś mnie wyniszczał nieustannie, przelewając w moją duszę strumienie nieskończonej czułości, ukryte w Tobie, bym w ten sposób, o mój Boże, stała się Męczennicą Twej Miłości. Niechaj to Męczeństwo przygotowuje mnie do stawienia się przed Tobą, a potem przyprawi mnie o śmierć, aby dusza moja mogła bezzwłocznie ulecieć w wieczyste objęcia Twej Miłosiernej Miłości...”³³

Nasuwa się w końcu pytanie: czy odpowiednio zaktualizowany dawny *Akt poświęcenia Sercu Jezusa* nie mógłby się stać takim bardziej oficjalnym, publicznym *Aktem* ofiarowania, względnie zawierzenia świata i Kościoła Bożemu Miłosierdziu, czyli Trójjedynemu Bogu, który jest szczególnie bogaty w Miłosierdzie? Takie zaktualizowanie pod kątem Bożego Miłosierdzia tego tradycyjnego już *Aktu* świadczyłoby bowiem wyraźnie o kroczeniu wciąż tą samą drogą, wskazywaną najpierw przez samego Jezusa, a następnie przez papieży jako widzialnych Jego przedstawicieli na ziemi oraz znakomicie wieńczyło tak bogatą w swej treści Tajemnicę Przemienienia, w której nie może nigdy zabraknąć Chrystusa zasiadającego już w chwale u boku Ojca i wstawiającego się wciąż za nami: ukazującego nieustannie Ojcu bogatemu w Miłosierdzie swe przebite z miłości ku nam Serce i wytryskujące z Niego promienie Miłości miłosiernej. W tym zaktualizowaniu konieczne byłoby także o wiele większe zwrócenie uwagi na akcentowaną tak mocno wciąż przez Jezusa naszą ufność w Jego niezmiernie miłosierdzie, stanowiącą specyfikę tego kultu. Po typowym dla kultu Serca Jezusowego i wymaganym przez samego Jezusa zadośćuczynieniu i wynagrodzeniu oraz po związanym ściśle z kultem Chrystusa Króla wielbieniu Boga i dziękowaniu Mu za otrzymane

³³ Dz. cyt., s. 326.

dobrodziejstwa, wysuwa się obecnie na plan pierwszy dewiza pontyfikatu Jana Pawła II: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, odpowiadająca w pełni wyraźnemu stwierdzeniu samego Jezusa: „Z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności mojej nie ma granic” (nr 1602) oraz Jego zachęcie skierowanej niegdyś wprost do Apostołów: „Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat” (J 16, 33).